Opłata ryczałtowa.

NZN

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

WILNO

Komórki organizacyjne Związku.

Art. 53 Statutu Z. N. P.

Ognisko (Oddział Grodzki) łączy członków Związku w jednolitą podstawową komórkę organizacyjną Związku dla prowadzenia prac nad urzeczywistnieniem celów Związku na terenie Ogniska w zakresie potrzeb swych członków i rozporządzalnych środków oraz dla współdziałania w realizacji celów Związku z nadrzędnymi jednostkami organizacyjnymi Związku.

TREŚĆ:

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena numeru 50 gr — dla członków Związku N. P. bezpłatnie.
Prenumerata roczna 5 zł.

Okładkę projektowała kol. Paulowa.

Zakłady Graficzne „ZNICZ", Wilno.

Rok X. Wilno — Listopad, Grudzień — 1938 Nr 3, 4.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ORGANIZACYJNYM, SPOŁECZNO-OŚWIATOWYM ORAZ PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNYM
ORGAN ZARZĄDU WILEŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: Wilno, Zygmuntowska 4 m. 5. Tel. 1476. P. K. O. 700.107.

Kuźnice myśli związkowej.

Dorobek organizacyjny, pedagogiczny, społeczny i kulturalny Związku Nauczycielstwa Polskiego jest tworem zbiorowym nauczycielstwa. Praca i twórczość jednostek wybitnych w łonie Związku Nauczycielstwa Polskiego mają swe źródła i swój materiał organiczny, na którym wyrastają, w zbiorowych doświadczeniach i doznaniach masy nauczycielskiej. Wielki TWÓRCA BEZIMIENNY, jakim jest nauczycielstwo, daje nowe myśli i inicjatywę dla tych twórców i przywódców związkowych, którzy mają swe imię.

Związek ma swoich wyrobionych przywódców. Istota i rola tych przywódców nie jest tak prosta jakby na pierwszy rzut oka się zdawało. Nauczycielstwo Związkowe na naszych Ziemiach żyje w bardzo trudnych warunkach politycznych, społecznych i kulturalnych i rola przywódców związkowych jest tu nadzwyczaj trudna i odpowiedzialna. Stanowią przecież oni przez swoje postępowanie, kategorie myślenia i ideały, które wyznają, emanację postawy i myśli ogółu nauczycielstwa związkowego w Okręgu Wileńskim. W chwili, gdy myśl przywódców Związkowych przestaje być odpowiednikiem zbiorowej myśli nauczycielstwa związkowego — muszą odchodzić w cień i na ich miejsce przychodzą inni, zdolni wyczuć i utożsamić się w pewnym sensie ze zbiorową myślą, wolą i pragnieniami nauczycielstwa.

Kształtowanie się zbiorowej myśli i woli nauczycielstwa związkowego odbywa się na naszych Ziemiach w bardzo trudnych warunkach gospodarczych, narodowościowych, politycznych i kulturalnych. Każda szkoła, każde środowisko, w którym nauczyciel związ-

kowiec pracuje, ma swoje problematy, których rozwiązanie ma dać on sam i jego organizacja zawodowa. Rozwiązywaniem tych trudnych zagadnień pozatem niewielu ludzi się zajmuje, gdyż poza nauczycielem zagadnienia te nie dla wszystkich są „wiecznie aktualne". Nauczyciel, mający doczynienia z psychiką człowieka, z jego stosunkiem do państwa, do narodu, do problemów suwerenności Rzplitej musi zagadnienia gospodarcze, narodowościowe, wyznaniowe i inne rozwiązywać pod groźbą bezskuteczności wysiłków w pracy zawodowej, społecznej i kulturalnej. Nauczyciel pracuje z tym przekonaniem, przeświadczeniem, że NIKT MU NIE MOŻE POMÓC Z ZEWNĄTRZ, ŻE MUSI LICZYĆ TYLKO NA SIEBIE I NA SWOJĄ ORGANIZACJĘ. W tych warunkach zagadnienie roli organizacji w życiu nauczycielstwa związkowego nabiera specyficznego zabarwienia i wyjątkowej odpowiedzialności.

Każda komórka Związku i zjazdy na poszczególnych stopniach organizacyjnych mają w odniesieniu do swoich członków i całokształtu zagadnień pedagogicznych i społecznych na naszych Ziemiach specjalne zadania do spełnienia. Nie tylko sprawy techniczne zdecydowały, że oto istnieją Ogniska, Oddziały Powiatowe, Okręgi i Zarząd Główny, że oto są zebrania Ognisk, Zjazdy Powiatowe, Zjazdy Okręgowe, Zjazdy Delegatów. Takie ramy organizacyjne dla Związku narzuciły te tendencje rozwojowe, społeczne i ideowe, które nurtują w szerokich masach nauczycielstwa. Ramy te warunkują i umożliwiają wzrost i rozwój naszej Organizacji.

Walne zebrania Ognisk poprzedzają m. in. zazwyczaj Zjazdy Powiatowe. Związkowcy na walnych zgromadzeniach Ognisk uzewnętrzniają na zacieśnionym forum organizacyjnym swoje jednostkowe doświadczenia i doznania i konfrontują je z doświadczeniami swych współkolegów. Teren tych doświadczeń jednostkowych naszych Koleżanek i Kolegów jest bogaty i różnorodny nawet w obrębie jednej gminy nic więc dziwnego, że na zebraniach Ognisk padają często myśli napozór przeciwstawne i wzajemnie się wykluczające. Każde środowisko szkolne w naszym Okręgu ma najczęściej oblicze, niezrozumiałe dla ludzi z zewnątrz. Bogate przeżycia psychiczne jednostek-Związkowców i różnorodne ich doświadczenia stwarzają warunki na walnych zebraniach Ognisk do namiętnych dyskusyj i sporów. I często jest tak, że poszczególni członkowie po walnym zebraniu Ogniska pozostają formalnie „przy swoim zdaniu", faktycznie jednak wymiana myśli prowadzi do tego, że pod wpływem walnych zebrań wewnętrzne poglądy poszczególnych Kolegów ulegają zmianom i konfigu-

racjom, dostosowując się do ogólnego rytmu „większości" członków Ogniska. Z drugiej zaś strony t. zw. „większość" ulega wpływom więcej rzutkiej i ekspansywnej jednostki, przyjmując idee i koncepcje, dotyczące problemów organizacyjnych, społecznych i kulturalnych poszczególnych środowisk na terenie Ogniska lub ogólnych — dotychczas nie ujawniane, nowe. ODBYWA SIĘ JAKBY STAŁA FILTRACJA MYŚLI ZBIOROWEJ WIĘKSZOŚCI CZŁONKÓW OGNISKA W KIERUNKU DO JEDNOSTKI I ODWROTNIE — OD JEDNOSTKI PRZERASTAJĄCEJ ŚRODOWISKO DO WIĘKSZOŚCI CZŁONKÓW OGNISKA. W rezultacie powstaje jakby stan harmonii. Ognisko zaczyna przybierać oblicze jednolite w sensie organizacyjnym i myślowo-ideologicznym.

Teren doświadczeń członków Ogniska jest zacieśniony do środowiska, w którym członkowie pracują i do terenu danej gminy (teren gminy pokrywa się zazwyczaj z zasięgiem Ogniska). Członkowie Ogniska stanowią jakby zamknięty zespół, który na szerszej widowni występuje jako całość zwarta, często o specyficznym obliczu

Zjazdy Powiatowe są drugą fazą kształtowania się myśli związkowej. Uczestniczą w nich bezpośrednio WSZYSCY członkowie Związku z terenu powiatu, tak, jak i w walnych zebraniach Ognisk uczestniczą wszyscy członkowie z terenu tej najniższej i podstawowej komórki organizacyjnej. Na Zjeździe powiatowym dane Ognisko występuje jako jednolita całość o uzgodnionych ogólnie poglądach i zharmonizowanych koncepcjach. Ci, którzy pozostają w Ognisku jako „przeciwnicy", na Zjeździe Powiatowym występują jako sojusznicy, gdyż bronią już nie własnych stanowisk, ale poglądu Ogniska na daną sprawę. Czasem dzieje się to świadomie, ale częściej intuicyjnie, podświadomie. OBSERWUJEMY SUBLIMACJĘ POGLĄDÓW I STANOWISK JEDNOSTKOWYCH NA RZECZ STANOWISKA PEWNEJ ZBIOROWOŚCI JAKĄ JEST OGNISKO, POJĘTE JAKO ZESPÓŁ PEWNEJ OKREŚLONEJ LICZBY CZŁONKÓW.

Poszczególni członkowie, reprezentujący po przez swoje przemówienia i publiczne enuncjacje na Zjeździe Powiatowym pewne zbiorowe interesy stanowią materiał na przywódców związkowych. Rola przywódców związkowych na terenie powiatów naszych Ziem, jak już mówiliśmy na wstępie, jest trudna i odpowiedzialna. Na nich skupiają się w pierwszym rzędzie ataki, kierowane na naszą organizację ze strony wrogich nam czynników. Przywódcy związkowi wyrastają jednak jakby z masy i mają masę nauczycielską poza sobą, dlatego

też tych przywódców związkowych czynnikom zewnętrznym złamać jest bardzo trudno. ZJAZDY POWIATOWE STANOWIĄ TEREN PORÓWNAWCZY CO DO POSTAWY I MYŚLI PRZYWÓDCÓW ZWIĄZKOWYCH Z OGÓŁEM NAUCZYCIELSTWA ZWIĄZKOWEGO.

Na Zjeździe Powiatowym następuje ten sam proces, który obserwowaliśmy w życiu Ognisk: stanowiska, poglądy zbiorowe poszczególnych Ognisk dostosowują się do siebie, żywotniejsze Ogniska wnoszą nowe koncepcje, nowe idee i myśli, które przyjmuje większość. Jednocześnie Ogniska dynamiczne pod wpływem członków, reprezentujących ustabilizowaną myśl związkową, zacierają na takim Zjeździe Powiatowym wszelkie wybujałości, koncepcje niedostatecznie przemyślane, lub powstałe pod wpływem nacisków, idących z zewnątrz. W ten sposób w poszczególnych powiatach naszego Okręgu kształtuje się jednolitość organizacyjna członków Z. N. P.

W ostatnich miesiącach r. b. odbyły się Zjazdy Powiatowe w Oszmianie, Stołpcach, Mołodecznie, Święcianach, Baranowiczach, Suwałkach, Augustowie, Brasławiu, Wilejce, Wołkowysku, Wołożynie, Słonimie. Zjazdy te stały się zewnętrzną manifestacją nurtujących nauczycielstwo problemów, ekonomicznych, zawodowych, społecznych i kulturalnych. Członkowie Z. N. P. wypowiedzieli się m .in. na temat zagadnień dotyczących stanu materialnego nauczycielstwa, samopomocy koleżeńskiej, opieki lekarskiej, podniesienia poziomu wychowania i nauczania w naszych szkołach, współpracy z organizacjami społecznymi o pokrewnej nam ideologii, zagadnień agrarnych, narodowościowych i wyznaniowych naszych Ziem, zagadnień spółdzielczych, ekonomicznych, oraz kwestyj związanych z obronnością Państwa. Te ostatnie zagadnienia zamykają jakby w klamrę wszystkie wysiłki nauczycielstwa. CAŁA PRACA NAUCZYCIELSTWA ZDĄŻA DO UGRUNTOWANIA I ZAGWARANTOWANIA EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ NIEPODLEGŁOŚCI I SUWERENNOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ.

W trosce o przywódców związkowych.

W Związku Nauczycielstwa Polskiego, jako w organizacji, skupiającej w swoich szeregach ludzi stojących na czele oświaty w Polsce, kwestii przywódców nie można rozpatrywać w skali przeciętnej, nadającej się do zastosowania w innym ugrupowaniu zawodowym czy społecznym. Jeśli w gromadzie mało wyrobionej ideowo i organizacyjnie zróżniczkowanej pod względem stopnia wykształcenia i zainteresowań, przywódca musi umieć tylko narzucić swoją wolę, zaimponować swoim programem, połączonym często z obietnicami — to w naszym ruchu związkowym zadania przywódcy są zgoła inne.

Przywódca związkowy — to jednostka stojąca na wysokim szczeblu społecznym — to człowiek, który oprócz spraw związanych z życiem wewnętrznym Związku, dba przede wszystkim o to, by ideały pielęgnowane i wykuwane przez Związek Naucz. Polskiego, przenikały do społeczeństwa, stawały się własnością ogółu obywateli. W życiu organizacji rola tej jednostki nie powinna się kończyć.

Przywódca związkowy musi być zatem człowiekiem o wysokich wartościach moralnych, wyrobionym życiowo, skrystalizowanym ideowo, a nade wszystko bezkompromisowo walczący o wcielanie w życie idei, głoszonych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przywódca związkowy — to człowiek mocny, stale i wszędzie pamiętający o roli, jaką dla dobra przyszłych pokoleń spełnić powinien.

Ludzi takich w naszej organizacji nie brak. I jeżeli walka, prowadzona z nami przez ciemne siły narodu polskiego, przyniosła nam w udziale zwycięstwo, to śmiało rzec można, że im to wszystko w większej części zawdzięczać musimy. Nie chcemy stwierdzeniem tego faktu negować wartości i wyrobienia ogółu związkowców, ich poświęcenia się i bezkompromisowej postawy w pamiętnych dniach jesieni ub. roku, ale podnieść tylko zasługi tych ludzi, którzy w chwilach decydujących rzucili na szalę wypadków wszystko, aby ratować zagrożoną ostatnią redutę oświaty.

Ludzi takich potrzeba nam jak najwięcej. Każda najmniejsza nawet komórka organizacyjna winna taką jednostkę posiadać i wykorzystać ją do pracy w terenie. Wyszukaniem tych ludzi, których w naszej gromadzie związkowej jest dużo, muszą się zająć Ogniska i Oddziały Powiatowe. Przy tej okazji niejeden starszy, wysłużony, sterany pracą i życiem Kolega będzie musiał usunąć się w cień, dając pole do pracy młodszym, pełnym sił i energii, porywów szlachetnych i entuzjazmu.

Jest to naturalny porządek rzeczy i nie należy tego procesu odwlekać, a przeciwnie, raczej przyśpieszyć, co na pewno będzie z pożytkiem dla organizacji.

Przede wszystkim w zespole delegatów na walny zjazd do Warszawy każdorazowo winni znaleźć się ludzie młodzi. Niech jadą, niech przeżywają dreszcze uczuć serdecznych, jakich te chwile nastręczają, niech zobaczą tę jedną wolę i zgodny ton obrad, niech ukochają ideę bardziej, zespolą się silniej, mocniej na zawsze.

Nie należy obawiać się wieku ich często zbyt młodego i pozornego braku doświadczenia. Wśród nas jest dużo już takich, których wychowała polska szkoła, a więc my sami. Możemy być o nich spokojni.

Dziś, stwierdzić to należy z niepokojem, dużo jednostek dzielnych i zdolnych, rozrzuconych po zapadłych wioskach od bagien Polesia po lasy dziśnieńskie, nie jest przez organizację należycie wykorzystanych. Każdy taki, nie mający okazji wypróbowania swoich zdolności i chęci, jest człowiekiem zmarnowanym, straconym dla organizacji i dla kultury polskiej — w szerokim tego słowa znaczeniu. Trzeba temu stanowczo zaradzić.

Zarząd Główny i Okręgi w latach ubiegłych organizowały kursy dla przewodniczących poszczególnych wydziałów Oddziałów Powiatowych. Należałoby te kursy rozszerzyć w tym sensie, aby kilka członkiń i członków z terenu każdego Oddziału mogło w nich wziąć udział. Kwestie finansowe dadzą się jakoś załatwić. Pokryją je w części sami uczestnicy, w części dopomoże organizacja, której wkład ten sowicie się opłaci. Kursy takie, organizowane w górach, czy nad morzem, z udziałem wybitnych członków Związku, jako prelegentami oraz przedstawicieli literatury, nauki i sztuki — udostępnione wszystkim chętnym — przysporzyłyby kadry świeżych, twórczych i ofiarnych działaczy. Wreszcie rzecz bardzo ważna: biblioteki i czytelnie ogniskowe Dotychczas duży procent bibliotek jest zbyt jednostronnie zaopatrzonych. Biblioteki ogniskowe winny się stać zbiorami dzieł poważnych i różnorodnych, z dużym procentem prac z zakresu socjologii i powieści społecznych. Trudno wyobrazić bibliotekę nauczycielską bez „Historii Chłopów" Świętochowskiego, dzieł B. Suchodolskiego, prac Sempołowskiej, powieści Leona Kruczkowskiego, Krahelskiej, Struga i innych. Oprócz tego każde Ognisko musi prenumerować parę poważnych pism codziennych i kilka dobrych periodyków z zakresu zagadnień społecznych, politycznych, kulturalnych. „Słowo", „Robotnik", „Kurier Wileński", „Kurier Powszechny", „Epoka", „Czarno na białym", „Albo, albo", „Orka na ugorze", „Sygnały", „Wieś i Państwo" winny

się znaleźć w każdym Ognisku. Fundusze na to znaleźć się muszą. Prasa ta dostarczy członkom tej strawy duchowej bez której trudno wyobrazić świadomego działacza. Pisma te, ściągną częściej członków do siedziby Ogniska i w dużym stopniu uaktywnią przez to życie komórki organizacyjnej.

Reasumując stwierdzamy, że w trosce o przyszłych działaczy na terenie Związku należy:

a) pogłębić świadomość ideową ogółu członków;

b) do zarządów komórek organizacyjnych, na stanowiska kierownicze, stopniowo powoływać ludzi młodych;

c) organizować konferencje dla przyszłych działaczy;

d) dbać o należyte zaopatrzenie bibliotek i czytelń ogniskowych.

Wincenty Łubniewski.

Nauczyciel w radzie gromadzkiej.

W listopadzie i grudniu rb. zostały rozpisane przez władze administracyjne na terenie województw wileńskiego i nowogródzkiego wybory do rad gromadzkich. Wybory te stanowią pierwszy etap na drodze do odnowienia rad gminnych i powiatowych, których kadencja już się kończy. Zbytecznym wydaje się uzasadniać, jak doniosłe znaczenie posiada samorząd terytorialny dla społeczeństwa, szczególnie wiejskiego i całego kraju. Każdy, kto w sposób odpowiedzialny rozwija planową działalność w kierunku zaktywizowania ludności wiejskiej i polepszenia jej sytuacji gospodarczej, jako podstawowego warunku ściślejszego związania chłopa z państwem, musi bliżej zainteresować się samorządem, szczególnie na jego niższych szczeblach. Samorząd posiada również doniosłe znaczenie i z punktu widzenia dobra szkoły oraz interesów zawodowych nauczycielstwa.

Powyżej przytoczone argumenty w sposób dostatecznie jasny przemawiają za tym, ażeby nauczycielstwo zrzeszone w szeregach Z. N. P. wzięło czynny udział w odbywających się wyborach i weszło licznie do rad gromadzkich, oraz nadrzędnych stopni samorządu terytorialnego. Na wszystkich szczeblach tej instytucji ma ono stanowić czynnik nie bierny, lecz dynamiczny i pełen inicjatywy. Reprezentować powinno nie tylko potrzeby szkoły i swego zawodu, lecz także interesy szerokich mas społeczeństwa, dla którego samorząd winien być szkołą wychowania państwowego i obywatelskiego. Oto zasadnicza

postawa, która winna cechować postępowanie nauczyciela w jego pracach na terenie rady gromadzkiej i wyższych szczebli samorządu. Natomiast organy samorządu złożone z ludzi biernych pozostaną jak to było przeważnie dotychczas tylko biurokratyczną przybudówką i nie spełnią tej roli, która została im wyznaczona w ustawach, samorządowych.

I teraz trochę informacji o kompetencjach i formach działalności rady gromadzkiej. Zakres działalności tej instytucji został ogólnikowo określony w ustawie o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego z 1933, oraz w ustawach, dekretach i przepisach prawnych z lat poprzednich. Rozwinięcie tych zasad i ich dokładne sprecyzowanie zawiera rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 29 stycznia 1937 r. o gromadach. Działalność gromady dotyczy szeregu ważnych potrzeb mieszkańców danego osiedla. Potrzeby te są pokrywane z własnych funduszów gromady, bądź też przekazywane jej i finansowane przez gminę. Jeśli idzie o pierwszy rodzaj, to dotyczą one szeregu działów. A więc w dziedzinie gospodarczej takich spraw, jak popieranie rolnictwa, hodowil bydła, trzody chlewnej, owiec i drobiu, zagospodarowywania gromadzkiej ziemi ornej, łąk, pastwisk i lasów, zalesiania nieużytków, zakładania sadów gromadzkich, studzien, łaźni itd. W dziale kulturalno-oświatowym organizowanie kursów oświaty rolniczej, budowy domów gromadzkich z pomieszczeniami na bibliotekę z czytelnią, pomieszczenia urzędowe gromady łącznie z telefonem dla ogólnego użytku mieszkańców. W dziedzinie bezpieczeństwa publicznego do obowiązków gromady należy utrzymywanie warty nocnej, popieranie straży pożarnej i urządzeń przeciwpożarowych, opieka nad doręczaniem korespondencji itd. Następnie propagowanie turystyki i ruchu letniskowego, oraz w zakresie opieki społecznej powinność budowy przytułków dla ubogich, domów noclegowych i ich utrzymywanie.

Co do zadań przekazywanych gromadzie przez gminę, to mogą one odnosić się szczególnie do budowy i utrzymywania publicznych szkół powszechnych i mieszkań dla nauczycieli, budowy i utrzymania niektórych dróg gminnych, utrzymywania biednych mieszkańców gminy, budowy studzien, utrzymywania cmentarzy i grzebowisk na obszarze gminy itd.

Organem stanowiącym i zarazem kontrolującym w samorządzie omawianego typu jest rada gromadzka lub zebranie gromadzkie (w gromadach mających poniżej 200 mieszkańców), zaś wykonawczym jest sołtys i podsołtys, przy czym obaj wchodzą w skład rady gro-

Z okazji nadchodzących Świąt
Bożego Narodzenia i Nowego Roku
składamy
Szanownym Koleżankom i Kolegom
serdeczne życzenia Wesołych Świąt

Zarząd Okręgu i Redakcja
„SPRAW NAUCZYCIELSKICH"

madzkiej i sołtys jest jej przewodniczącym. Dla poszczególnych działów pracy rada gromadzka wyłania komisje: a) rewizyjną w każdej gromadzie, b) gospodarczą w tych gromadach, które posiadają majątek lub przedsiębiorstwa, c) rolną, oświatową, opieki społecznej, drogową i inne w miarę jak zaistnieją potrzeby.

Gospodarka pieniężna jest prowadzona stosownie do planu gospodarczego, ustalonego przez radę gromadzką na podstawie budżetu, przy czym okres budżetowy gromady pokrywa się z okresem budżetowym gminy.

Gromada, chociaż posiada charakter osoby prawnej w dziedzinie prawa prywatnego, jest w pełni częścią składową gminy, stanowiąc jej organizację pomocniczą. Może więc ona posiadać swój odrębny majątek i zawierać różne tranzakcje, oraz występować w sądach przez upełnomocnione osoby, nie ma jednak charakteru publicznoprawnego, a więc nie może stosować przymusu przy wykonywaniu swych uchwał, oraz nakładać na mieszkańców, znajdujących się w jej obrębie żadnych świadczeń pieniężnych i w naturze.

Jak więc widzimy z powyższego pobieżnego zestawienia obowiązków i uprawnień rad gromadzkich, kompetencje ich są dość rozległe i umożliwiają w dość szerokim zakresie mieszkańcom poszczególnych miejscowości zarządzanie sprawami, wydzielonymi im przez państwo. Dotychczasowa jednak działalność gromad na naszym terenie była bardzo słaba. W zasadzie wszędzie całą pracę wykonywał sołtys. Ludność częściowo nie orientowała się w przepisach, a przeważnie nie doceniała znaczenia nowej instytucji dla życia wsi. Wybitnie również dawał się odczuwać w pracy gromad brak czynnika inteligenckiego oraz przodowniczego, rekrutującego się z młodego po-

kolenia chłopskiego. Obecnie jednak po nowych wyborach samorządowych stan ten powinien się zmienić na lepsze. Zależy to w dużej mierze przede wszystkim od nauczycielstwa, od jego zainteresowania tymi sprawami. Ożywić rady gromadzkie, aby stały się one naprawdę żywotnym organem naszego samorządu i umożliwiały ludności kierowanie swymi najbliższymi sprawami dla dobra wsi, szkoły i państwa, oto podstawowe zadanie, które stoi przed działaczami samorządowymi Z. N. P. w najbliższym okresie po zakończeniu wyborów do rad gromadzkich.

W końcu zwracamy uwagę, że wielce pożytecznym byłoby, aby Kol. Kol. Radni Gromadzcy zapoznali się z następującymi opracowaniami z tej dziedziny:

1) Dr Ludwik Bar — Prawo Gromadzkie,

2) Bronisław Wesołowski — Ustrój i gospodarka gromady,

3) Jerzy Stamirowski — praca w gminie i gromadzie,

4) Piotr Typiak — Prace samorządowe młodzieży wiejskiej,

5) St. Najda — Gromada jej ustrój, zakres działania i przepisy wyborcze.

oraz najważniejszymi ustawami i przepisami prawnymi z zakresu ustroju i działania samorządu terytorialnego.

Jan Szkop.

Zagadnienie obronności granic.

Zagadnienie obronności granic naszych staje się coraz bardziej w programach szkolnych zagadnieniem centralnym, szczególnie na odcinku nauczania geografii. Nauka geografii, a zwłaszcza nauka geografii Polski, pozwala na szczegółowe opracowanie tego tematu. Aczkolwiek programy szkolne (obecne) istnieją już kilka lat i omówiono je niejednokrotnie ze stanowiska i uwag praktycznych, wysnutych z doświadczeń szkolnych. Niejednokrotnie nauczyciel staje wobec problemu, jak należy pojmować nauczanie geografii, by podać treść istotną, obiektywną i jednocześnie uwypuklić zagadnienie najważniejsze. Mając do czynienia w życiu codziennym z tymiż troskami, pragnąłbym podzielić się odrobiną własnych doświadczeń i obserwacyj.

Niejednokrotnie zdarza się, że zagadnienie obronności pojmowane jest zbyt wąsko, zbyt praktycznie ,aż zgoła niewłaściwie. Bardziej zapalczywi kierownicy domagają się np., by do nauczania geografii posługiwano się mapami sztabowymi, bo to niby ma nauczyć ucznia.

przyszłego żołnierza, konkretnej umiejętności. Takie potraktowanie sprawy jest zbyt formalistyczne i nie wyczerpuje istoty zagadnienia. Oczywiście sztabówka jest potrzebna, ale nie na tym rzecz polega. Jeśli uczeń nawet nie nauczy się posługiwania praktycznie mapą, to wcale nie znaczy, że zagadnienie obronności w szkole nie zostało przez nauczyciela należycie opracowane. Uczeń nauczy się posługiwania się sztabówką w swoim czasie, w szkole zaś ma *zrozumieć pewne zagadnienia natury ogólnej.* W szkole należy wszczepić *rozumienie* samego zagadnienia, a nie praktycznie przygotowywać do ewentualnego wykonywania technicznego tej czy innej roli przez przyszłego żołnierza. Jeśli dobrze to sobie uświadomimy, to zagadnienie obronności granic wypłynie przy omawianiu wielu tematów, pozornie nie mających z tym bezpośredniej łączności, a uchroni przed niefachowym omawianiem tematów, wymagających przygotowania specjalnego.

Czytanie mapy, sztabówki, jest *punktem wyjścia,* tak zresztą przewiduje i podręcznik dla klasy piątej, w której zagadnienie to najwyraźniej jest postawione. Zaraz też we wrześniu w klasie tej ćwiczy się praktycznie w terenie formy powierzchni i sposoby zaznaczania ich na mapie. Kreślenie pagórków przy pomocy poziomic, sporządzanie modeli pagórków, omawia dokładnie i szczegółowo podręcznik do geografii (Wuttke i Radliński).

Użycie mapek sztabowych rozszerzy zakres znajomości znaków topograficznych, dość skąpo omówionych w podręczniku. Do wniosku: w jakim celu uczymy się tego tak dokładnie, jeden krok tylko i każdy nauczyciel niewątpliwie pokusi się oń, dając tym samym odpowiednio syntetyczne uogólnienie.

Następnym zagadnieniem, które poruszymy jeszcze we wrześniu lub w początkach października, to spojrzenie na całość Polski, na jej budowę. Stwierdzamy układ pasowy, łatwość budowy dróg w tym kierunku, teren jakby pomostowy. Wysuwamy wnioski o plusach i minusach tego układu. Ze stanowiska obronności granic, naturalnie wystąpią tu jedynie minusy. Ale oto w związku z tym układem spostrzegamy, że rzeki nasze, biegnące z miejsc wyższych na niższe, układają się prostopadle do dróg, tworząc sieć zapór naturalnych. Rzekom Polski podręcznik poświęca specjalny rozdział i nie bez przyczyny. Opracowując to zagadnienie omawiamy przede wszystkim obronne ich znaczenie. Równoległe jary Podola, wachlarz Prypeci, to nielada przeszkoda do pokonania w terenie, głównie dla armii zmotoryzowanej, a cóż dopiero jeśli tę naturalną przeszkodę uzupełni technika i pomysłowość ludzka. Przy okazji można się odwołać do planów wojennych

kampanii 1920 roku. Niekoniecznie chodzi tu o wojskową analizę planów strategicznych, ale wystarczy wspomnieć spopularyzowane pojęcie podówczas „linia Niemna", „linia Bugu", stanowiące zasadnicze linie oporu wojsk polskich, zmuszonych do chwilowego odwrotu pod naporem skoncentrowanych na naszym froncie sił bolszewickich. Syntetycznego ujęcia tego zagadnienia można dokonać, polecając dzieciom na lekcji języka polskiego napisać na ten temat wypracowanie. Następnym zagadnieniem, najważniejszym w tym roku nauczania, jest rozdział — ‚Granice Polski". Pominę tu metodyczne rozważania na temat wytworzenia pojęcia „granica", zagadnienie to bowiem posiada swoje opracowania, natomiast pragnę podkreślić, że kładę duży nacisk na rozklasyfikowanie granic na sztuczne i naturalne. Zarówno sztuczne jak i naturalne granice wymagają swej obrony, jedne usilniejszej, drugie mniej usilnej. Skolei rozważamy sposoby obrony granic.

Pierwszym elementem tej ochrony są układy z innymi państwami (pakty nieagresji, przymierza, sojusze wojskowe). Obronę tę nazwiemy zewnętrzną, dyplomatyczną. Zasadniczą siłą obronną jest siła własna. Stanowi ją:

a) Dobrze zorganizowana, wyszkolona i należycie w sprzęt techniczny wyposażona armia;

b) umocnienia w terenie: twierdze, forty, zasieki itp.;

c) dobrze rozwinięty przemysł, wytwarzający środki obrony, głównie przemysł żelazny i chemiczny;

d) celowo pobudowana sieć komunikacyjna, pozwalająca na łatwą łączność z centrami przemysłowymi, zasobny tabor kolejowy, motorowy;

d) wysoki stan rolnictwa, zapewniający wyżywienie i odzianie obrońców.

Zgrubsza byłoby to wszystko, co dotyczy obrony bezpośredniej, fizycznej, o której dzieci powinne nabrać właściwego wyobrażenia, lecz najważniejsza rzecz w szkole, to wyrobienie odpowiedniego stosunku, odpowiedniego podkładu uczuciowego do właściwego zagadnienia. Okazuje się bowiem, że najważniejszym czynnikiem obronności jest *wola obrony,* a wola ta wynika ze świadomości obywatelskiej, ze świadomości odrębności narodowej, ze świadomości celów i zadań własnego państwa. Wytworzenie tej postawy psychicznej, tej woli i gotowości obrony przypada w udziale właśnie szkole.

Bezpośrednio z wyżej wyłuszczonymi czynnikami obrony łączy się zagadnienie koordynacji woli zbiorowej, skupienia jej w jednym ośrodku dyspozycyjnym, i tu nieodparcie zjawia się zagadnienie wodza.

Wodza, jako jednostki uzgadniającej i zespalającej wolę zbiorową dla jej celowego i skutecznego przejawiania.

Ostatnie wypadki na arenie międzynarodowej pozwolą na szczegółową analizę poszczególnych punktów. Chociażby na przykładzie Czechosłowacji możemy wykazać, że ta ostatnia posiadając wszystkie niemal warunki zewnętrzne, bo i:

1) układy i sojusze z innymi państwami;

2) naturalne i dobrze umocnione granice;

3) doskonale wyszkoloną i w nowoczesny sprzęt zaopatrzoną armię;

4) rozwinięty przemysł wojenny;

5) dobrą względnie sieć komunikacyjną, szczególnie na zachodzie;

doskonale postawione rolnictwo, zaspokajające potrzeby własne kraju, mimo to się nie ostała, ba, nawet żadnego oporu nie stawiała, bo:

1) w narodzie nie było woli obrony i

2) nie znalazł się wódz, który by potrafił tchnąć w naród wiarę we własne siły.

(Rolę wodza w ostatnich latach według naszych programów szkolnych, rozpatruje się należycie, głównie na lekcjach historii, ilustrując ją chociażby przykładami z naszych powstań narodowych).

Oto zagadnienia z geografii, zlekka uzupełnione godzinami języka polskiego i wspomożone na lekcjach historii, które we wrześniu i w październiku dadzą się gruntownie w klasie piątej szkoły powszechnej opracować.

Alfred Kolator.

Kara za niepopełnione winy.

Podobno najsroższą karą na świecie jest kara za niepopełnione winy, bez względu na jej wymiar. Dlatego też trybunały sprawiedliwości całego świata są bardzo powściągliwe w wymierzaniu kar w wypadkach, gdzie nie ma 100% pewności, że przewinienie miało miejsce W tej dziedzinie istnieje podobno zasada, że raczej niech 99 winowajców ujdzie ręki sprawiedliwości, niżby 1 niewinny miał być ukarany. Wobec powyższego każdy obywatel może mieć pewność, iż nie poniesie kary, jeśli na nią nie zasłuży. I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że każda reguła ma wyjątki. Otóż do tych wyjątków należy polski nauczyciel. Nadzwyczaj dziwnym się wydaje fakt, że tego wyjątku nie stanowią wszelkiego rodzaju męty społeczne, lecz nauczyciele, wychowawcy młodego pokolenia. Niestety tak jest istotnie, jak to zaraz zobaczymy.

Oprócz praw zawartych w kodeksie karnym i przepisach administracyjnych, jakim podlegają wszyscy obywatele i praw zawartych w przepisach służbowych, jakim podlegają wszyscy urzędnicy, nauczyciel podlega jeszcze jednemu dodatkowemu prawu, zawartemu w 51 art. pragmatyki nauczycielskiej, mocą którego nauczyciel może być przeniesiony do innej szkoły bez podania powodów *„dla dobra szkoły". Że przeniesienie z urzędu jest karą, nie trzeba tego dowodzić,* gdyż jest ono umieszczone w wykazie kar dyscyplinarnych. Chodzi więc tylko o udowodnienie, że stosuje się ją niekiedy za niepopełnione winy. Sądzę jednak, że i ten trud odpada, skoro się weźmie pod uwagę „bez podania powodów" i niepozostawienie nauczycielowi żadnych środków obrony i skutecznego odwołania. Cóż pomoże wnoszenie odwołań i podań skoro *„oskarżony" nie wie co mu zarzucają i przeciwko czemu się bronić. A zatem nauczyciel jest skazany na łaskę i niełaskę tych ludzi, którym stosowanie tego prawa przysługuje.*

Przypatrzmy się teraz jak wygląda w życiu stosowanie tego prawa „dla dobra szkoły". Wiadomym jest, że każdy człowiek ma swych wrogów, a już nauczyciel na wsi napewno bije rekord pod tym względem, szczególnie pracujący wśród niepolskiej ludności. Do najniebezpieczniejszych jednak należą wielkości prowincjonalne, przedstawiciele błękitnej krwi, itd., a to ze względu na t. zw. „stosunki", których znaczenie każdemu jest dziś znane. Zaczyna się np. od tego, że nauczyciel nie złożył natychmiast wizyty „panu dziedzicowi". Pan dziedzic oczywiście nie chce mieć w sąsiedztwie takiego „chama". A więc zapowiada „wszem i wobec", że go „wykurzy". Nie działa taki pan sam, lecz

naciska ludzi od niego zależnych, by zanosili skargi, wysyłali delegacje itd. W krótkim czasie zjawia się przedstawiciel władz szkolnych (który nie zna kulisów sprawy) na wizytację. Zaczyna się szperanie i „czepianie się“. Nauczyciel jednak pewny siebie odpiera wszystkie napaści. Wówczas wizytujący oznajmia, że była u niego „delegacja“ ludności ze skargą na nauczyciela, od której on się dowiedział takich rzeczy, za które zmuszony jest przenieść nauczyciela z urzędu dla dobra szkoły. Na zapytanie nauczyciela co to za zbrodnia, władza zasłania się tajemnicą, lub mówi coś niewyraźnie. Biorąc pod uwagę jednak pewne zasługi nauczyciela, gotów jest zrobić takie ustępstwo, że przeniesie na „własną prośbę“. Daje kilka dni do namysłu i odjeżdża. Dalszy przebieg wiadomy. Albo nauczyciel składa podanie i zostaje przeniesiony, na „własną prośbę“, albo go nie składa i zostaje przeniesiony z urzędu „dla dobra szkoły“.

Pozornie zdaje się wszystko w porządku. Pan dziedzic lub inna wielkość są zadowoleni i władza ma spokój. Ale zajrzyjmy teraz do duszy przeniesionego nauczyciela, co się w niej dzieje. Narazie uderzony oświadczeniem władzy niczem obuchem, popada w stan odrętwienia i mało zdaje sobie sprawę z tego, co się wokół niego dzieje. Po chwili przychodzi do siebie, ale z tysiąca, myśli, które mu się w głowie krzyżują, nie może sklecić odpowiedniego argumentu. Wreszcie uspakaja się na dobre i stara się skupić myśl, bo przecież z dwojga złego musi coś wybrać. Wybór jednak nie jest łatwy. Złożyć podanie— to ustąpić z placu boju za słuszną sprawę, to zdusić głos ambicji, to upokorzyć własną duszę. Nie złożyć — to narazić się władzy i mieć w swych aktach: „przeniesiony z urzędu dla dobra szkoły“, co podważa dalszą karierę. Silniejsze charaktery bądź co bądź wybierają to drugie, lecz nie brak i takich, którzy dają się zastraszyć, którzy w trosce o kawałek chleba dla swych rodzin wypaczają własną duszę.

Bez względu na to jednak, co dany skazaniec wybierze, w życiu jego następuje ważna przemiana. Bo oto głębokie poczucie krzywdy, jaką wyrządzono, zabija w nim wszelką myśl twórczą ,odbiera mu chęć do pracy. A przecież krzywda ta jest krzycząco widoczna. Oto ukarano go za to, że oddany całą duszą pracy nad szerzeniem polskiej kultury na wschodnich rubieżach, nie pomyślał o złożeniu wizyty dziedzicowi.

Znam i taki wypadek, że nauczyciel w ogóle się nie dowiedział za co został przeniesiony. W duszy znowu takiego człowieka zrywa się

bunt i żal zarazem, bo oto widzi swą bezradność i wie, że nie zostaje mu nic innego, jak tylko powtarzać z poetą: „dyć za co, dyć za co?“

Nie trzeba chyba już dowodzić, że takie poczucie krzywdy i zniechęcenie do pracy musi wydać odpowiednie plony.

Reasumując powyższe, trzeba stwierdzić, że: 1) art. 51 pragmatyki nauczycielskiej jest wyjątkiem spośród pisanych praw, gdyż daje wielkie możliwości do wyrządzenia krzywdy człowiekowi, a żadnych do obrony; 2) art. 51 przyczynia się w wielu wypadkach do spaczenia duszy ludzkiej zarówno pokrzywdzonych jak i krzywdzących; 3) art. 51 będąc powodem zniechęcenia ludzi do pracy, przynosi szkodę szkole, społeczeństwu i państwu; 4) wreszcie i samo wyrażenie *„dla dobra szkoły“* jest nieścisłe, gdyż przeniesienia tego rodzaju czasem nie mają nic wspólnego z dobrem szkoły w ścisłym znaczeniu (wybory), zatarg z wójtem, dziedzicem itd.

Na zakończenie chciałbym wyrazić pragnienie usłyszenia ze strony czynników miarodajnych argumentów obalających moje twierdzenie.

Władysław Usajewicz.

Lektura uzupełniająca a budżety szkolne.

Lektura uzupełniająca, stanowi bardzo ważny współczynnik pracy pedagogicznej. Kładą na zaopatrzenie bibliotek nacisk władze szkolne, stara się o to T. P. B. P. S. P., a mimo to sprawa należy w dalszym ciągu do niezałatwionych.

Biblioteka szkolna jest typową „beczką Danaid“. Mimo, że osiąga się po pewnym czasie wysiłków jaki taki stan zaopatrzenia, w krótkim czasie poważny procent dzieł ulega zniszczeniu i praca zaczyna się od początku. Gdyby książka w Polsce była przedmiotem powszechniejszego użytku, tłumaczą księgarze, możnaby skalkulować ceny stosunkowo niskie. Należałoby dążyć do podniesienia nakładu, a wówczas i ceny spadłyby odpowiednio w dół.

Czy istotnie tak jest, jak tłumaczą wydawcy?

Lektura uzupełniająca dla klas V obejmuje kilkanaście tytułów Komplet książek, złożony ze wszystkich, wymienionych w spisie, kosztowałby zł 47.30.

Jeżeli się zważy, że lektura polecona winna się znajdować w bibliotece w ilości egzemplarzy równej $^1/_3$ uczniów w klasie, to przy obecnym obciążeniu klas należałoby cenę danego kompletu pomnożyć przez 20.

Stosując normy minimalne: 1 egzemplarz na 6 dzieci -- należałoby każde z wymienionych w spisie dzieł posiadać w 10 egzemplarzach. Jedynie wówczas osiągnąć można jakieś rezultaty w lekturze, czytając w mniej więcej krótkim czasie jedno z poleconych dzieł.

Nawet wtedy, powtarzam, stosując normy minimalne, otrzymamy dla całości kompletu w kl. V zł 473.

„Konia z rzędem“ tej bibliotece, która potrafi to zagadnienie rozwiązać w 100%.

W klasie szóstej mamy lekturę stosunkowo droższą. Niektóre z książek kosztują po zł 7 nawet. Nic więc dziwnego, że komplet dzieł złożony z 10 egz. każdego poleconego utworu kosztowałby 850 zł. Lektura klasy VII — 271 zł.

Całość lektury uzupełniającej według podanych norm kosztowałby zł 1.594. Mielibyśmy wtedy zaspokojone potrzeby klas wyższych. Należy jednak zapytać się, czy jest to w ogóle możliwe do osiągnięcia przy obecnym stanie zaopatrzenia finansowego szkół. Wprawdzie programy licząc się z absolutną niemożliwością rozwiązania tego problemu na str. 265 proponują częściowe rozwiązywanie tego zagadnienia, jednak i takie postawienie sprawy zmusza kierownictwa do wysiłków, z góry skazanych na niepowodzenie.

Jeżeli bowiem liczba kompletów będzie mniejsza, to stopień ich użycia będzie tak znaczny, że po trzyletnim pobycie w szkole, książka nie nada się do dalszego użytku. A czasy są ciężkie, a budżety szczupłe.

Zdawałoby się, że książki w prywatnym nakładzie popularniejsze, jak „Serce“, „Robinson“ uzyskają ceny niższe, niestety, jest to złudzenie. Wydawcy powiadają, że na tych książkach odbijają stałe straty osiągane przy innych wydawnictwach i dlatego „Serce“ kosztuje zł 4.50, a „Robinson“ 4.

Istnieje wszakże w tej dziedzinie rozwiązanie łatwe i dość proste. Oczywiście nie obejdzie się tu bez narzekań na wzrastającą etatyzację państwa, na rujnowanie prywatnych warsztatów, ale nie należy tego

brać do serca. Są to objawy stałe. Katalog Państw. Wydawn. Książek Szkolnych z dumą podkreśla, że 70% niektórych kompletów uzyskało aprobatę Komisji ministerialnej. Jest to zdumiewające. „Państwowe Wydawnictwo“ więc wydaje książki, które *nie mogą być aprobowane do użytku szkolnego?* Trudno to naprawdę zrozumieć. Brak tu synchronizacji w dwu pracujących w tych samych płaszczyznach instytucji.

Zamiast więc wydawać te 30% nie zatwierdzonych do bibliotek szkolnych książek, może Państwowe Wydawnictwo podjęłoby druk tych 4 czy 6 dzieł, które są owym minimum lektury uzupełniającej. Są przecież wśród spisanych dzieł i takie, od których nie płaci nikt nikomu od niepamiętnych czasów tantiemy autorskiej. Wypuszczenie 4 do 6 tomów lektury każdej klasy w ilości egzemplarzy wystarczającej do zaspokojenia potrzeb wszystkich bibliotek, umożliwiłoby uzyskanie ceny do zł 2 najwyżej za najdroższe dziś wydawnictwa prywatne.

Tymczasem w katalogu owym widzimy szeregi tytułów, które cieszyć się będą zainteresowaniem nielicznych jednostek.

Czy więc nie należałoby pomyśleć nad rozwiązaniem tego zagadnienia w płaszczyźnie naszych możliwości?

Zużytkowanie wszystkich sił gron nauczycielskich na przeróżne „tombole“ i inne „loterie państwowe“ oraz ciągłe składki wśród rodziców na biblioteki jest marnowaniem i tak nielicznych zasobów energii u krańca wyczerpania będących.

Czas więc zastanowić się nad tymi sprawami. A gdyby „czynniki“ wydawnicze „urzędowe“ nie potrafiły rozwinąć powyższego zagadnienia, może bez pychy w sercu przyjdą do naszych komórek organizacyjnych i wspólnie poszukajmy drogi wyjścia.

Stan obecny na dłuższą metę jest nie do utrzymania. Albo biblioteki szkolne będą długo jeszcze, bo do czasu rozwiązania wielu problemów gospodarczych, świeciły pustkami, albo też lektura uzupełniająca będzie uzupełniała i tak poważne dochody pojedyńczych jednostek, nie stając się dobrem publicznym, dostępnym szerokim warstwom.

Na zakończenie dodać należy, że zastrzeżenia wysuwane przez firmy wydawnicze, iż byłoby to ruiną prywatnych interesów, są nieistotne. Druk objąłby tylko pewien zakres, analogiczny do istniejącego już porządku w zakresie podręczników szkolnych, a rozszerzanie zainteresowań było i jest zawsze możliwe po zaspokojeniu pierwszego głodu książki, który daje się odczuwać dziś w stopniu niepokojącym.

Warto by otworzyć oczy na materialne podłoże niektórych problemów ideowych.

Bronisław Chudzik.

W obliczu nowych cen.

W wyrażaniu opinii winien przełożony zachować należytą miarę, takt i obiektywność. Winien zdać sobie sprawę z ważności kwalifikowania dla ocenianego i wydać tę opinię z pełnym poczuciem odpowiedzialności, **każda** bowiem **opinia jest nie tylko oceną wartości nauczyciela, lecz również sprawdzianem wartości kwalifikującego jako przełożonego.** (§ 3 ust. 2 instr. z 26. I. 1935 r.).

Do wielu trosk, jakie ciążą nad nauczycielem, przychodzi obecnie nowa: oceny. Oto w r. 1938 nasi przełożeni wystawiają nam „stopnie".

Szerokie rzesze nauczycielstwa są zaniepokojone i oczekują. Nauczeni doświadczeniem wolimy sprawę poruszyć wtedy, gdy jeszcze nie jest późno. *Rzesze nauczycielskie oczekują oceny sprawiedliwej i uwzględnienia ciężkich warunków pracy.*

Ocena niedostateczna powoduje dla nauczyciela b. poważne następstwa. Nauczyciel tymczasowy musi być zwolniony, zaś nauczyciel stały może być zwolniony o ile otrzyma 2 oceny ujemne w okresie półtorarocznym. Każda ocena, którąby była niesprawiedliwa krzywdzi nauczyciela. Powoduje załamanie się psychiczne, niechęć do przełożonego i do pracy. Jak to się odbija na życiu szkolnym nie potrzebuję wyjaśniać. A praca jest ciężka, delikatna. Na duszy dziecka niby na czułej kliszy każdy nastrój wychowawcy się odbija. Jeśliby ktoś wysłuchał tylu narzekań ,żalów, ile się słyszy w Związku, uwierzyłby mi, że nie przesadzam i pesymistą nie jestem.

Dlatego też wystawianie ocen nie może być załatwieniem papierka. Tu chodzi o żywego człowieka i jego byt. Nie można tych spraw załatwiać szablonowo. Nie można opierać się na „wrażeniach", na jednej nieudanej lekcji; na takich czy innych usterkach, które się zdarzają każdemu człowiekowi w każdej pracy. Warunki na naszych ziemiach nie sprzyjają częstym wizytacjom. Kiepska komunikacja, złe drogi, duże powiaty, nadmiar pracy kancelaryjnej powodują to, że przełożony nie zawsze może dokładnie poznać pracę tego, którego ma oceniać. Jeszcze mniej czasu pozostaje na konkretne wskazówki itd. Czasem w ogóle go nie zna osobiście, choć instrukcja tego wymaga. Trudno, przepis jest przepisem, a życie życiem.

Dyrektorzy i kierownicy znają wprawdzie swych współpracowników. Pracują zwykle w jednej szkole, co nie pozwala spojrzeć im na pracę z dalszej perspektywy i porównać wyniki z innymi. Jakże często osobiste zasługi, niechęć, a nawet wpływy postronne spowodo-

wać mogą ujemną opinię o koledze, nad którym się ma „władzę". Ponadto ludzie są ludźmi i mylić się mogą. Dlatego też przełożeni pośredni powinni jeszcze raz zbadać wyniki pracy nauczyciela, zwłaszcza jeśli są one ujemne.

Nie można zapominać i o tym, że ocena obejmuje okres 2-letni. Dlatego też pewne usterki w ostatnim miesiącu nie powinny być decydujące.

Wreszcie najważniejsze to *warunki pracy*. Są one *na ogół ciężkie*. Lecz różnice między szkołami są duże. Bo dziecko nie jest abstrakcją, lecz odbiciem otoczenia. Inne muszą być wymagania w środowiskach kulturalniejszych czysto polskich, a inne w środowiskach o mieszanym składzie narodowościowym i zacofanej ludności. Inne wyniki można osiągnąć w mieście, mając dzieci ze sfer urzędniczych, a inne wtedy, gdy się ma klasę „specjalną" składającą się z uczniów zebranych z 20 szkół, których się one pozbyły. Czasem nauczyciel „orze" i wyniki są mniejsze niż w innej szkole przy normalnej pracy.

Nie można też pominąć i tego, że szkoły są przeładowane organizacjami, a nauczycielstwo dużo czasu poświęca pracy społecznej nie zawsze dobrowolnej, co wpływa na wyniki w szkole.

W końcu i warunki osobiste: zły stan zdrowia nauczyciela, choroby i nieszczęścia w rodzinie utrudniają pracę w szkole. Spostrzeżenia i opinie nie powinny pomijać momentów dodatnich w pracy szkolnej.

Stanowisko Z. N. P. w sprawie oceny pracy nauczycieli zostało sprecyzowane w następującej uchwale Zjazdu Delegatów w Warszawie w dn. 27, 28 i 29 sierpnia 1938 r.:

„VII Zjazd Delegatów Z. N. P. uznając, że obecne przepisy o kwalifikowaniu nauczycieli okazały się w praktyce czynnikiem szkodliwym dla życia i działalności szkoły, krzywdzącym nauczycielstwo, że doprowadziły do załamania się atmosfery zaufania w pracy szkolnej, a nauczyciela czynią bezbronnym wobec przejawów niesprawiedliwej oceny i nadużywania władzy przez przełożonych — domaga się od władz szkolnych jak najrychlejszego uchylenia dotychczasowych przepisów i upoważnia Zarząd Główny Z. N. P. do kontynuowania dalszej jak najenergiczniejszej akcji w tej sprawie.

Zmiany przepisów o ocenie pracy nauczyciela winny uwzględniać następujące zasady. Należy:

1) uczynić przedmiotem badania i wartościowania wyłącznie metody i wyniki pracy szkolnej nauczyciela na podłożu realnych warunków, w jakich się ta praca odbywa, a nie osobę nauczyciela,

2) znieść periodyczność wartościowania pracy nauczyciela,

3) uwolnić kierowników i dyrektorów szkół od obowiązku pisania spostrzeżeń i opinii o pracy nauczyciela,

4) utrzymać obowiązek czynników nadzoru służbowego — wizytatorów i inspektorów (podinspektorów) — wizytowania kierowników i nauczycieli, instruowania ich i dbania o poprawę warunków, metod i wyników ich pracy,

5) utrzymać obowiązek kierowników szkół powszechnych II i III-go stopnia oraz dyrektorów i kierowników szkół niższych zawodowych i średnich ogólnokształcących i zawodowych, jak również kierowniczek przedszkoli współdziałania z nauczycielem w udoskonaleniu jego pracy, oraz dbania o systematyczne podnoszenie warunków tej pracy,

6) wprowadzić obowiązek ingerowania, zgodnie z ustaloną w tym celu jawną procedurę, w wypadkach zaniedbań lub nieosiągania możliwego do uzyskania w danych warunkach poziomu pracy,

7) ustalić racjonalne — z punktu widzenia nauki — sposoby obserwowania pracy nauczyciela i rejestrowania poczynionych spostrzeżeń,

8) powierzyć ciałom kolegialnym ostateczne orzekanie o nieosiąganiu przez nauczyciela możliwego w danych warunkach poziomu pracy".

Dr. J. Piwowar.

LUDZIE I ZDARZENIA.

Kler a nauczycielstwo.

Myśleliśmy, że od strony kleru będziemy mieli spokój. Łudziliśmy się, że może ustaną ataki, kierowane w Z. N. P. ze strony niektórych księży, że wysokie czynniki kościelne naprawdę dążą do pojednania zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej. Zarzucano nam nieprawdziwie z romaitych stron, że to my wywołujemy konflikty, że to rzekomo w naszym interesie leży ciągłe jątrzenie stosunków między klerem a nauczycielstwem. Odpieraliśmy te zarzuty z powagą i stanowczością. Twierdziliśmy, że **asumpt do konfliktów daje kler,** i że on za to, co się dzieje ponosi odpowiedzialność. Zdwoiliśmy jednak czujność i ostrożność z naszej strony. **Zrobiliśmy silny nacisk organizacyjny, aby żaden nauczyciel nie dawał nawet cienia**

powodu do walki, ażeby nasze Koleżanki i Koledzy zachowali jak najdalej idący w tym względzie takt i umiar. Nauczycielstwo spełniło bez reszty nasz nakaz organizacyjny.

Obserwowaliśmy jednak czujnie front klerykalizmu. Ujrzeliśmy tam zakłopotanie i pewnego rodzaju konsternację. Nauczycielstwo zaczepiane przez niektórych księży, wierne nakazom organizacyjnym, nie stawało na polu walki. Wierzyliśmy, że to są „nietakty" niektórych księży, i że dostojnicy kościoła księży tych prędzej czy później przywołają do porządku.

Niestety — płonne były nasze nadzieje. Różne znaki na niebie i ziemi zaczęły wskazywać, że kler przygotowuje się do nowej ofenzywy. Otrzymaliśmy relacje, że chociaż Rząd uznał Z. N. P. za czynnik twórczy, a społeczeństwo zrozumiało, że organizacja nasza służy dobru publicznemu, to jednak kler nie może zejść z raz obranej drogi walki ze Związkiem, gdyż niepokojące rozmiary i potęga Z. N. P. zagrażają rzekomo Kościołowi Katolickiemu.

I oto zaczęły się ukazywać pierwsze znamiona podjętej na nowo ofenzywy ze strony kleru na naszą organizację. W kilku szkołach wileńskich księża zaczęli wypowiadać się publicznie o Związku w sposób **niegodny,** zaczęła się wzmożona agitacja przeciwko „Płomyczkom" i wydawnictwom Z. N. P. Wreszcie przed kilku dniami ukazały się ogromne afisze i ogłoszenia w prasie endeckiej i na murach m. Wilna, że oto w dn. 10. XII. 38 r. ks. Gramz wygłosi publiczny odczyt (za wolnym wstępem) n. t. „Prawda o Z. N. P.".

Kto to jest ks. Gramz i co on reprezentuje nie potrzebujemy wyjaśniać. Czytelnicy naszego pisma dokładnie znają go z zamieszczanych w poprzednich numerach sprawozdań sądowych. Oczywiście nikomu nie zabraniamy wygłaszać odczytów na temat naszej Organizacji, nie mamy nic do ukrycia, cała nasza działalność jest czysta i jasna, dla każdego widoczna. Jednak odczyt ks. Gramza nauczycielstwo potraktowało jako nowe wystąpienie prowokacyjne ze strony kleru, właśnie z uwagi na „osławioną" osobę ks. Gramza.

Odczyt jednak odbył się.

Jest to dla nas wyraźnym sygnałem, że sfery klerykalne podejmują nowy atak na Z. N. P.

PRZED NOWĄ FALĄ NAPAŚCI POTRAFIMY SIĘ BRONIĆ I OBRONIĆ.

J. W.

Absolwenci związkowego W. K. N. w Wilnie.

Wśród celów zawodowych Związku Nauczycielstwa Polskiego jedno z pierwszych miejsc zajmuje dążenie Organizacji do podnoszenia wartości intelektualnych i moralnych członków. Doniosłość i znaczenie tego celu uzasadnienia nie wymaga, jest bowiem rzeczą bezsporną, że wartość szkoły i wpływ na środowisko w bardzo wysokim stopniu zależy od wartości intelektualnych nauczyciela. Dlatego też od zarania niemal swego istnienia Związek Nauczycielstwa Polskiego nie tylko wysunął postulat wyższych studiów dla nauczyciela szkoły powszechnej, ale i sam rozbudowuje swe prace w dziedzinie samokształcenia i dokształcania nauczycieli. Żywiołowy pęd do wiedzy istniejący wśród nauczycielstwa szkół powszechnych jest podatnym gruntem do rozwoju najróżnorodniejszych form samokształceniowych. Najbardziej rozpowszechnioną instytucją samokształceniową, dającą wykształcenie na poziomie Wyższego Kursu Nauczycielskiego jest t. zw. Związkowy Korespondencyjny Wyższy Kurs Nauczycielski. Program tego kursu na Państwowym W. K. N. jest przepracowywany w ciągu jednego roku. Nauczyciele studiując na nich otrzymują roczne urlopy. Ten sam program na Związkowych W. K. N, korespondencyjnych jest rozłożony na 3 lata. Uczestnikami bowiem tego kursu są nauczyciele nieurlopowani, zatrudnieni w szkole. Zredukowana ilość Państwowych W. K. N. nie zaspokaja potrzeb nauczycielstwa. Szczególnie na terenie naszego Okręgu, gdzie od szeregu lat Państwowy W. K. N. nie istnieje — potrzeba stworzenia instytucji przygotowującej do pracy w szkołach wyżej zorganizowanych (II i III stopnia) wydała się rzeczą palącą.

W pełnym zrozumieniu tych potrzeb Wydział Pedagogiczny Okręgu w Wilnie organizuje w 1934 r. z ramienia Zarządu Głównego w Warszawie pierwszy korespondencyjny W. K. N. dział „A“, grupę przedmiotów pedagogicznych wraz z nauką o Polsce współczesnej. W następnym roku (1935) już samodzielnie Okręg Wileński organizuje taki sam kurs. W następnych latach wobec wzrostu zainteresowania studiami na W. K. N. oraz wzrostu liczby zgłoszeń na W. K. N. Okręg organizuje poza działem „A“ również dział „B“ w 1936 r. historię. a w 1937 r. geografię.

W bieżącym roku w czasie od 21 października do 4 listopada odbyły się egzaminy z geografii. Do egzaminu przystąpiło 80 słuchaczy. Z tego złożyło egzamin z wynikiem pomyślnym 92,5%. Wśród tych, którzy złożyli egzamin znajduje się 24 absolwentów, mających za sobą już pełne studia w zakresie W. K. N. Wykaz ich podajemy

poniżej. Są to pierwsi absolwenci, którzy po 3-letnim borykaniu się z trudnościami życiowymi doprowadzili swe prace do końca. Fakt ten na podkreślenie zasługuje tym bardziej, że warunki pracy w innych okręgach centralnych, południowych i zachodnich w porównaniu z naszym okręgiem są znacznie lepsze i tym samym bardziej sprzyjające pracy samokształceniowej. Warunki pracy w przeludnionej szkole na zapadłej wiosce, oddalonej o kilkanaście i kilkadziesiąt km od kolei i miasta, brak książek, nie polepszające się warunki materialne, opłaty za kurs w ciągu trzech lat, koszta związane z przejazdem i utrzymaniem w Wilnie w czasie kursów wakacyjnych, świątecznych i egzaminów, wreszcie utrzymanie rodziny — oto biorąc z grubsza — przeciętne warunki pracy samokształceniowej nauczyciela w naszym Okręgu. Głód wiedzy, dążenie do kultury oraz stalowa wola nauczyciela związkowca jest silniejszą od wszelkich przeszkód i trudności życiowych.

WYKAZ PIERWSZYCH ABSOLWENTÓW ZWIĄZKOWEGO W. K. N.

1) **Szewczyk Walenty** — w Smołwach, pow. brasławski;
2) **Szatybełko Klara** — w Ziabkach, pow. dziśnieński;
3) **Jodkowski Hieronim** — w Mostach, pow. grodzieński;
4) **Ignaszewski Józef** — w Zabłociu, pow. lidzki;
5) **Żamejć Edward** — w Gilwiniszkach, pow. lidzki;
6) **Markiewicz Józef** — w Zuperkach, pow. postawski;
7) **Górka Feliks** — w Skrzybowcach, pow. Szczuczyn;
8) **Maciulis Edward** — w Wielkiej Wsi, pow. święciański;
9) **Nowicki Władysław** — w Strunojciach, pow. święciański;
10) **Szczepkowski Wacław** — w Podbrodziu, pow. święciański;
11) **Tołkaczew Wiktor** — w Troszczanach, pow. święciański;
12) **Dudarowiczowa Aleksandra** — w Zawilinie, pow. Oszmiana;
13) **Skrętny Józef** — w Kurzeńcu, pow. wilejski;
14) **Zahorski Witold** — w Wilejce;
15) **Dąbrowski Br.** — w Łapienicy Małej, pow. wołkowyskiego;
16) **Kucharski Wł.** — w Koniuchach, pow. oszmiański;
17) **Urbanowicz Jan** — w Słowatyczach, pow. wołkowyskiego;
18) **Biwejnis Witold** — w Darkuszkach, pow. wileńsko-trocki;
19) **Matuć Piotr** — w Błahowszczyźnie, pow. wileńsko-trocki;
20) **Osmólski Władysław** — w Korwie, pow. wileńsko-trocki;
21) **Sepkowa Zofia** — w Kienie Panieńskiej, pow. wil.-trocki;
22) **Chodorowska Notalia** — w Klesowie, pow. Sarny (Wołyń);
22) **Chodorowska Natalia** — w Klesowie, pow. Sarny (Wołyń);
24) **Chrapkiewicz Mieczysław** — w Modłach Król., pow. Konin.

Z życia Sekcji Szkolnictwa Średniego.

Motto:

„Macie tedy o to staranie czynić, aby nauczycielom słuszne zapłaty były naznaczone tak, żeby oni nie musieli sobie pożywienia takimi sposoby szukać, któreby ich od nauk odrywały".

Andrzej Frycz Modrzewski, „O naprawie Rzeczypospolitej".

Informujemy Koleżanki i Kolegów, że poczynając od niniejszego numeru będziemy stale prowadzić w „Sprawach Nauczycielskich" kronikę ważniejszych zdarzeń, zachodzących w życiu Sekcji tak Okręgowej jak Oddziałowych i Ogniskowych. W związku z tym prosimy o nadsyłanie odpowiednich materiałów w formie notatek, sprawozdań itp. W ramach kroniki poruszać będziemy również najrozmaitszego rodzaju bolączki i udręki zawodu nauczycielskiego. Ta część kroniki nosić będzie nazwę: *Nasze pretensje.*

Wszelkie materiały prosimy nadsyłać do referatu prasowego Sekcji Okręgowej.

W dniu 2 października br. kol. dr Jadwiga Wokulska-Piotrowiczowa złożyła godność przewodniczącej Sekcji Okręgowej, motywując swoją rezygnację nieszczególnym stanem zdrowia i brakiem czasu. Zarząd Sekcji składa Koleżance serdeczne podziękowanie za kilkuletnią pracę dla dobra Z. N. P. Funkcje przewodniczącego do końca kadencji będzie pełnił kol. Lucjan Krawiec, I wiceprezes Sekcji.

Z inicjatywy i staraniem Okręg. Sekcji Szkoln. Średniego zostały zorganizowane stałe miesięczne zebrania towarzyskie („herbatki") członków Z. N. P., na których będą wygłaszali odczyty wybitni przedstawiciele nauki, świata artystycznego i nauczycielskiego ruchu zawodowego. Na pierwszej „herbatce" urządzonej w niedzielę 4 grudnia br. (od godz. 17—20) prof. dr Bogumił Jasinowski bardzo ciekawie mówił o wzajemnym stosunku nauki i filozofii. Tych Kol. Kol., których to zagadnienie interesuje, informujemy, że artykuł p. t. „Nauka i filozofia" prof. Jasinowski drukował w czasopiśmie „Droga" (Nr 6). Na „herbatce" było 40 osób; spodziewaliśmy się znacznie większej liczby uczestników, ale przeszkodziła temu fatalna pogoda. Następna „herbatka" odbędzie się 22 stycznia 1939 r. Początek o godz. 17. Dyrektor Teatru dr Leopold Pobóg-Kielanowski wygłosi odczyt na temat najnowszych kierunków w sztuce teatralnej.

W dniu 8 grudnia br. odbyło się Walne Zebranie Oddział. Sekcji Szkolnictwa Średn. w Wilnie. Na zebranie przybył z Warszawy kol. dyr. Teofil Wojeński, przewodniczący Zarządu Głównego Sekcji Szkoln.

Średn., który omówił obecną sytuację Z. N. P. i sprawy zawodowe. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos kol. kol.: prezes Okręgu Balcerak, Czarnecki, Bieliński, dr Piwowar, Stępiński, Kwiatkowski, Krawiec i inni. Po sprawozdaniach ustępującego Zarządu nastąpiły wybory nowego. Prezesem Sekcji został kol. Władysław Wałejko, członkami Zarządu: kol. kol. Wanda Zwolska, Józef Maliszewski, Michał Niewiadomski, dyr. Tadeusz Czernik, Kazimierz Bieliński.

Nowemu Zarządowi — życzenia owocnej pracy.

Kursy Maturalne Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. w Wilnie zostały założone w r. szk. 1934/35. Jako główny cel postawiły sobie należyte przygotowanie do egzaminów dla eksternów tych osób, które z rozmaitych powodów nie mogły ukończyć szkoły średniej ogólnokształcącej w normalnym trybie i terminie. Do tego celu kursy dążyły przez odpowiedni dobór personelu pedagogicznego o pełnych kwalifikacjach. Do ubiegłego roku szkolnego kursy przygotowywały eksternów do egzaminu z zakresu 6 i 8 klas gimnazjum, obecnie zaś doszedł jeszcze kurs o programie 4 kl. nowego gimnazjum. W ciągu 4 lat na kursach było przeszło 460 słuchaczy, którzy składali egzaminy przed Komisjami Państwowymi z rozmaitym szczęściem: najlepsze sięgały 76% pomyślnych wyników, najgorszy zatrzymał się na granicy 33%. Przez bardzo umiarkowane opłaty miesięczne, pobierane od słuchaczy — Kursy umożliwiły całemu szeregowi osób niezamożnych a zdolnych uzupełnienie wykształcenia. Solidna praca całego zespołu nauczycielskiego oraz energia kierownika, kol. K. Bielińskiego, wyrobiły Kursom dobrą opinię nie tylko wśród społeczeństwa wileńskiego, ale i dalszych regionów Polski.

Zarząd Sekcji Okręgowej apeluje do wszystkich Koleżanek i Kolegów, nauczycieli szkół średnich, aby popierali własne pismo zawodowe „Ogniwo“ (dawne „Liceum i Gimnazjum“), bądź prenumerując je, bądź też wybierając jako dodatek do „Głosu Nauczycielskiego“. Od liczby bowiem prenumeratorów zależeć będzie dalszy rozwój naszego pisma (miesięcznik lub dwumiesięcznik, większa lub mniejsza objętość). Prosimy również o nadsyłanie do „Ogniwa“ artykułów na tematy z zakresu wychowania i nauczania w szkołach średnich, na tematy zawodowe, oraz sprawozdań organizacyjnych.

Zarząd Sekcji Okręgowej zwraca się z prośbą do wszystkich Koleżanek i Kolegów, pracujących w miastach ,w których Sekcyj Oddziałowych (Ogniskowych) nie ma, aby dali znać o sobie, nadsyłając do Zarządu (Wilno, Zygmuntowska 4 m. 5) krótkie informacje (imię

i nazwisko, miejscowość, szkoła, data wstąpienia do Związku). Nie żałujcie Koleżanki i Koledzy chwili czasu na napisanie do nas tych kilku słów, bardzo ważnych ze względu na zamierzoną dokładną ewidencję średniaków w Okręgu. Musimy się wreszcie dokładnie policzyć, a bez odpowiedzi Kol. Kol. na niniejszy apel Zarządu będzie to niezmiernie utrudnione z tego powodu, że w wykazach prowadzonych przez Oddziały Powiatowe brakuje rubryki, obejmującej nazwę typu szkoły, w której członek Związku pracuje. Liczymy na Was.

NASZE PRETENSJE.

Poruszamy jedną z najbardziej przykrych spraw, a mianowicie uposażenia nauczycielskie w prywatnych szkołach średnich w Wilnie. Jak wiadomo wynagrodzenie to waha się w granicach $1^1/_2$—$2^1/_2$ zł za godzinę lekcyjną, czyli że nie dociąga w lwiej większości wypadków nawet do norm stosowanych w szkołach państwowych. W najlepszym razie osiąga poziom płacy za godziny nadliczbowe. Najczęściej ofiarą zorganizowanego wyzysku właścicieli szkół prywatnych padają młodzi, początkujący nauczyciele. Umowy są zawierane dyskretnie, w cztery oczy, w gabinecie właściciela lub dyrektora zakładu. Jeden nauczyciel nie wie, jaką pensję pobiera drugi. Bo przecie tajemnica, może akurat właśnie on jest wybrańcem fortuny, o 50 gr za lekcję ma więcej.

Dobrze byłoby, gdyby władze szkolne zechciały się zająć sprawą uposażeń w szkołach prywatnych. Podstaw do tego nie brak. Wymienimy tylko najważniejsze:

1) od nauczyciela szkoły pryw. władze wymagają — nie wchodząc w jego warunki — takiej samej wytężonej pracy, jak od nauczycieli szkół państwowych;

2) klasy w gimnazjach prywatnych są przepełnione, kandydatów nie brak, opłaty nie są niskie;

3) Ministerstwo W. R. i O. P. przydziela poszczeg. szkołom prywatnym etaty państw., ma więc prawo interesować się uposażeniami tych nauczycieli, którzy etatu nie otrzymali.

Do tej sprawy powrócimy niebawem.

Kształcenie młodzieży przedpoborowej — to świadczenie nauczycielstwa na rzecz obronności Państwa.

GŁOS NASZYCH PRZYSZŁYCH KOLEGÓW

Od Redakcji.

Otwierając na łamach naszego pisma dział „Głos naszych przyszłych Kolegów", apelujemy do nauczycieli i wychowanków pedagogium i liceów pedagogicznych w naszym Okręgu Szkolnym, aby zechcieli się nim zainteresować i życzliwie potraktować. Sądzimy, że pożytek z takiego działu nie potrzebuje uzasadnienia — jest oczywisty. Trudno dziś dokładnie przewidzieć ramy — zależy to od zainteresowań i aspiracyj kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Gdy je w miarę napływających do redakcji artykułów i korespondencyj poznamy, sprecyzujemy dokładniej program i zakres.

Na razie przypuszczamy, że znajdą się wśród naszych przyszłych Kolegów i Koleżanek tacy, którzy nie obciążeni jeszcze pracą zawodową, a mając pomoc i radę ze strony swoich nauczycieli, korzystając również z bibliotek, do których nie zawsze mają łatwy dostęp nauczyciele na prowincji, będą nam nadsyłali wyniki swoich prac (może związanych ze studiami) w formie artykułów z zakresu zagadnień pedagogicznych i dydaktycznych, względnie innych, o ile one będą miały jakieś punkty styczne z dziedziną naszej pracy zawodowej i będą przynosiły wiadomości lub myśli godne uwagi ogółu nauczycielstwa. Zamierzamy dawać pierwszeństwo tematom, związanym z zagadnieniami regionu wileńsko-nowogródzkiego.

Na początek zamieszczamy artykuł słuchaczki II kursu Państwowego Pedagogium w Wilnie. Zagadnienie w nim poruszone wiąże się z naszą pracą zawodową nie tylko dlatego, że Morcinek jest w jednej osobie nauczycielem i pisarzem, i nie tylko dlatego, że w twórczości jego znalazły odbicie doświadczenia i zainteresowania pedagogiczne, ale i dlatego, że twórczość jego nadaje się na lekturę dla dzieci i młodzieży szkolnej (szczególnie współczesnej), że każdy syntetyczny rzut oka na różne grupy utworów tego rodzaju może być pożyteczny zarówno nauczycielom języka polskiego, jak i kierownikom bibliotek, czytelni i świetlic szkolnych.

Dziecko o powieściach Morcinka.

Gustaw Morcinek, Ślązak, jest rodem z Karwiny, która doniedawna jeszcze była „za tamą". W wypadkach dziejowych tama ta legła w gruzach.

Morcinek stoi na czele pisarzy regionalnych, odtwarzających wiernie i realistycznie tempo życia swej dzielnicy. Zna Śląsk wszechstronnie, umie podejść i sięgnąć w głąb psychiki Ślązaka, odtworzyć ją w całym bogactwie jej cech

i właściwości. A psychika ta ma taki swoisty i nieraz trudny do ogarnięcia dla człowieka innej dzielnicy charakter. Specyficzne warunki życia i pracy, twarda historia szeregu lat minionych — wyrzeźbiły typ „śląski", typ, dla którego idea pracy jest wrodzoną mu własnością i umiłowaną koniecznością.

Człowiek sprzągł się, zlał się w jedno z maszyną, nie odróżnia stuku trybów maszyny od rytmu własnego serca, szumu pary w gorących stokach od oddechu własnej piersi. Jednak maszyna nie pozbawia go ludzkich uczuć. Ślązak w pracę swoją wkłada maximum wysiłku i serca. W stuku kół, szeleście i szmerze trybów maszyn drgają różnorodne akordy uczuć

Zdaje się, że z tą odrębnością swej struktury psychicznej nie przychodzi Ślązak na świat, a lata jedynie ją tworzą i krystalizują, pozwalają urosnąć na kształt twardej bryły.

Umorusane bandy obdartych urwisów — są dziećmi, jak wszystkie inne dzieci... A jednak? — przy głębszym spojrzeniu w oczy dostrzega się w nich jakąś ponad wiek powagę, jakiś cień przeznaczenia — ciężkiej przez całe życie pracy, do której jednak ręce wyciągną, zawsze, a brak jej będzie gasił resztki światła w oczach.

Morcinek zna te dzieci nawskroś. Zawód nauczyciela uczynił mu ich dusze jeszcze bardziej przystępnymi, pozwolił dojrzeć mu rzeczy najtajniejsze, najbardziej płochliwe. Talent pisarza stawia nam przed oczy galerię typów indywidualnych, realnych. Poszczególne sylwetki skreślone są niezwykle plastycznie.

Wszystkie przyszłe radości i bóle, dole i niedole, tu już w tym „najmłodszym lesie" kiełkują szybko i zapuszczają swe korzenie.

Dziecko dojrzewa tu szybko. Często ocierająca się o górników śmierć i kalectwo, wcześniej otwierają oczy na konieczność wyrobienia w sobie skupienia uwagi, woli, po prostu tępego zacięcia się, a to cechy zgoła nie dziecinne — przedwczesne. Stąd często wśród rozkrzyczanej bandy w żywych zabawach można dostrzec oczy smutne, poważne, patrzące jakby ponad horyzont chwili obecnej — w Nieznane — a Pewne. A jeśli nawet zjawi się w nich lęk, to na krótko, szybko zdławiony zostaje uporem wytrwania i świadomością, że istnieją rzeczy nieuniknione.

Takim jest Gustlik Wałoszek z powieści „Wyrąbany chodnik". Syn górnika, ofiary pracy i obowiązku, od lat najmłodszych pozostawiony jest sobie i wciągnięty w wir pracy kopalni. Z trudem się jednak przyzwyczaja do niej. Dusza mu się rwie do słońca, do „białych chmureczek z tłustymi brzuszkami". Praca w kopalni przejmuje go lękiem. Oczy przyzwyczajone do swobodnego biegania po lazurze nieba z trudem oswajają się z czarnymi czeluściami korytarzy węglowych, a młode plecy niechętnie gną się ku ziemi. Ciągnie go „gdzieś" na daleką miedzę, między zboża wysokie... Wrażliwej, pełnej nieokreślonych i nienazwanych tęsknot duszy za ciasno w szczupłych kształtach Gustlikowego ciała.

W pracy Gustlik powoli przygasał, przezwyciężał samego siebie, wartościując swoje warunki życiowe, jak żebrak nieodłączne kalectwo. Uzupełnienie swego życia szukał w muzyce, którą przeżywał w głębi swej bogatej duszy.

Dla swych poetycznych mrzonek szukał wyrazu w książkach, których całe masy pochłaniał. Żył, cierpiał, kochał razem z każdym bohaterem, umiał każdego odtworzyć w swym żywym sercu.

Wyczuwał podświadomie pragnienie naśladowania czegoś wielkiego, do czego jeno człowiek w czystości serca kryształowego zdolny. żywił tajemne pragnienie ubóstwiania kogoś czy czegoś, coby było ponad niego, i czystsze i piękniejsze. Powoli w duszy jego rodzi się zrozumienie krzywd narodowych, zadawanych brutalną ręką germańską, prześladującą wszystko, co polskie.

Zrywa się w nim poczucie buntu, silnej odporności, chłopiec krzepnie w sobie, zaczyna pojmować konieczność codziennej walki o swoje, o zachowanie polskiej duszy. Przez myśli dziecka z „za tamy" przelatują marzenia o Polsce, która przecież „być musi". To słowo brzmi w jego ustach jak jawny zwiastun owych śląskich powstań, piszących krwawymi zgłoskami dekret przynależności Śląska do Macierzy.

„Przy pracy zapomniał o wszystkim. Praca była mu wytchnieniem. Prażył się w ogniu, dławił swoje ciało nadmiernym ciężarem młota, zamieniał się z ulgą w tysiączną drobinkę olbrzymiego, rytmicznego chaosu pracy ludzi i maszyn". Spełniało się przeznaczenie; praca brała go w swe wyłączne posiadanie, jedyne słowa protestu: „pieruny zatracone", jakie przechodziły przez zaciśnięte zęby na widok nienawistnego Czecha czy Niemca, miały w sobie ów przedsmak nieuniknionej burzy.

W osobie Helenki, drugiej bohaterki tejże powieści, daje Morcinek typ jednego z tych dzieci, które na swoje słabe, wątłe barki wzięły odpowiedzialny ciężar pionierów polskości w chaosie gwałtownego prądu wynaradawiania. Kary cielesne, ani gorsze od nich upakarzające urąganie, jakimi darzył je przekonany o swej wiekopomnej roli krzewiciela bezkonkurencyjnej „kultury" germańskiej ten czy ów, niedouczony „Schulmeister", nie odnosiły skutku. Zdawałoby się, że dusze tych dzieci, strajkujących w obronie prawa do polskiego pacierza, wykute są z bryły twardego węgla.

„Nie byda Vaterunzer rzekać" — wątła rączyna dziewczęcia dobrowolnie wyciąga się po „sprawiedliwą" chłostę, której nie szczędzi p. „Schulmeister". Błękitne oczy zachodzą łzami, usta ścina spazm cierpienia — ale w milczeniu.

Życie samopas, brak minimalnej opieki, połączone z nędzą, tworzą typ w rodzaju Zeflika z noweli „Zgaszony Płomyk". Dziecko to wyhodowała właściwie włóczęga, samotność, bo od dzieci stronił, by nie być kozłem ofiarnym ich figlów i psot.. Czuł swoją słabość, wytworzoną przez zupełne osamotnienie, często zaciskał pięści w poczuciu bezsilności, dławiąc łzy, które mu do oczu napływały. Tęsknotę podświadomą za tym, co może dać serce ludzkie, skupił na osobie nieżyjącego ojca. Wyobraźnia dziecka pracowała ciągle, przynosząc mu nieraz bolesne konflikty z rzeczywistością. Z latami coraz bardziej stawał się odludkiem. Ziów do dna zaniedbana przez społeczeństwo istota, znów jedno zmarnowane życie...

Jaskrawym przykładem tego, co może zdziałać dobra dłoń ludzka w porę podana, jest postać Karlika Piechaczków z powieści „Narodziny serca". To dziecko z galerii zupełnych włóczęgów, których życie łatwo spycha w szeregi przestępców. Sierota, bez ojca, który padł przy pracy w kopalni, Karlik pozostawiony był sobie. Chłopiec uganiał po hałdach *), zbierając „opukę" **), którą później sprzedawał pokątnym handlarzom, a za uzyskane pieniądze kupował sobie cukierki, kiełbasę i papierosy. Dziczał, stawał się skończonym drapichrustem, dokuczał każdemu,

kradł, co się tylko dało. Zbierał gromady chłopców, urządzając z nimi wyprawy na kopalnię po węgiel, po sprzedaniu którego kupował nierzadko wódkę. Nienawidził ludzi i zwierzęta, których istnienie o tyle tylko tolerował, o ile mógł je dręczyć. Śmierć matki przechodzi bez silniejszego przeżycia. Od ludzi stronił i nienawidził ich, bo nienawiść i złe słowo spotykało go z ich strony. Omal też nie znalazł śmierci, podczas noclegu na hałdzie zatruty czadem. Gdy po długiej chorobie ujrzał na sobą zatroskane oczy tego, który go od niechybnej śmierci uratował, zdumiał się nad niespotykaną dotychczas troskliwością obcego człowieka. Niepojęte... Ratować?... Jego?..., którego ludzie obdarzali zwykle przekleństwami i życzeniami, by prędzej skończył na szubienicy?... Pod wpływem serdecznego ciepła, jakie spotyka go ze strony starego Kubienki, w duszy Karlika rozpoczyna się radosny odwrót... Powoli z twardej skorupy łotrzyka wyrasta słaba roślinka prawości. Wpływy bandyckiego wyrostka, towarzysza pracy, robią znów swoje. Okrada swego opiekuna, uciekając z kompanem Nie łatwo mu to jednak przyszło... W chłopcu przez ten czas obudziło się już sumienie. Najbardziej zaś odczuwa dziecko brak ciepła, które go tak bardzo za serce ujęło. Chłopiec zaczyna rozumieć wyraz ‚serce“... „Nie zdawał sobie sprawy, czy to serce nazywa się sercem, lecz wiedział tylko, że to jest coś takiego, co zniewala człowieka do wdzięczności...“. Znowu konflikt z życiem, prawem znów ucieczka. W obłędnym strachu wpada do wagonu harcerzy, udających się na obóz spędza czas z nimi na Buczu. I tu w sercu chłopca nastaje gwałtowny przewrót, serce dojrzewa, by starczyć już na całe życie i nie pozwolić znowu zbłądzić.

Inny Karlik, z powieści „Po kamienistej drodze“ jest synem wdowy-praczki, jest szczęśliwy bo kocha matkę. Matka kocha go również, nie ma jednak wiele czasu dla niego, to też chłopiec dni całe nieraz przepędza w stajni przy koniach — jakby wśród przyjaciół serdecznych. Te konie, które były przyczyną śmierci ojca-woźnicy, są dla Karlika istotami bliższymi niż ludzie.

W małpeczce-cyrkówce znalazł również przyjaciela mały Hanys Kucharyja z powieści „Ludzie są dobrzy“. Z ojcem kataryniarzem w ciągłej wędrówce po miastach i miasteczkach Śląska, w pogoni za niełatwym i niewdzięcznym chlebem wędrownego cyrkowca chłopak wcześnie poznał czym jest pogarda ludzka, obojętność na cierpienia i trudy. Wszystkich ludzi kocha z głębi młodego, gorącego serca, „ludzie są dobrzy“, bo w swym sercu chowa on skarby tylko dobroci, nie pamiętając doznanych krzywd.

Boleśnie natomiast brzmią niedziecinne uwagi o życiu biednego kaleki Józka Wytrzensów z „Uśmiechu z za płotu“, małego filozofa, znajdującego sobie, jako niepotrzebną nikomu okruszynę w szarzyźnie życia, w nędzy. Z tęsknotą goni każde spojrzenie, uśmiech dzieci, nienawidzi jednak zgiełku, gdzie jest jedynie pośmiewiskiem. Za odrobinę życzliwości opłaca całym skarbem gorącego uczucia, przechodzącego we wzruszenie, w nieledwie psie przywiązanie.

Jadwiżka z „Ludzie są dobrzy“ swą tragiczną postacią młodej suchotnicy mówi wiele. Męczeńskie oczy, skazanej na przedwczesną śmierć dziewczyny, z melancholijną zadumą patrzą w szary świat, bez blasków i uśmiechów, jak stojący przed nią grób. Hart i spokój twarzy dla tych, których martwić swym losem nie chce, obok walki wewnętrznej, jaka tylko w młodej i żądnej życia duszy rozpętać się może, stawia ją jako symbol bólu i tragedii tych, których nędza i niedola zjada, którym nawet promyk ‚zadymionego słońca“ nie rozjaśnia smutnej rzeczywistości codziennej.

W powieści Morcinka dochodzi do głosu dziecko najniższych warstw społecznych, często pogardzane i odpędzane zewsząd, parias bez prawa do pragnień ludzkich. Staje przed oczami czytelnika w całej swej poniewieranej i zaniedbanej istocie ludzkiej, samo będąc świadkiem w swojej własnej sprawie

Marcinek wierzy w lepsze jutro, z kart jego powieści o czarnej doli promieniuje optymizm i wiara w lepszą przyszłość, „ludzie są dobrzy“ nie pozwolą marnieć temu, co ludzkie miano nosi, ludzkie serce posiada; wierzy on w błogosławione owoce wysiłków i pokładanych w tych dzieciach nadziei. Rękojmią dostatecznej zapłaty są dla niego słowa, wychodzące z ust jakiegoś obdartego Garlika czy Gustlika, znamionujące narastające w twardniejącej choć czujnej duszy śląskiej energię: „Poczekajcie, niech ino urosnę“...

Rosną... a serce uczy się uderzać w takt rytmu maszyn i kilofów, wypracowujących lepszą przyszłość, uczy się przezwyciężać marzycielskość i jałowy sentymentalizm w imię nieustępliwej walki z twardą rzeczywistością.

---

*) Hołdy — kupy ziemi i kamieni wydobyte przy kopaniu.

**) Reszłki węgla.

Wanda Lilyńska.

DZIAŁ PRAWNY.

Czy nauczyciel ma prawo przeglądać arkusz spostrzeżeń i kartę kwalifikacyjną? Tak. § 11 rozporz. Min. W. R. i O. P. z 14. VI: 1934 r: Dz. U. Nr 54, poz. 490 wyraźnie zezwala na to. *Uwaga:* Zagadnienie to jest obecnie aktualne z uwagi na wystawianie ocen do końca grudnia br. Wszyscy nauczyciele powinni swe arkusze (które będą u inspektorów i w kuratorium) przeglądnąć, by uniknąć niespodzianek.

W jakim terminie i do kogo wnosi się odwołanie od oceny niedostatecznej? Jeśli ocena jest niedostateczna władza winna przesłać nauczycielowi orzeczenie pisemne z podaniem motywów drogą służbową. W takim razie może nauczyciel w przeciągu dni 14 od dnia następującego po doręczeniu mu orzeczenia wnieść odwołanie przeciw niedostatecznej ocenie do władzy bezpośrednio wyższej od tej, która ocenę wydała, nie wyższej jednak od Kuratora Okr. Szk. (art. 19 pragmatyki). O ile więc ocenę ustalił inspektor odwołanie wnosi się do Kuratorium, o ile wystawiło ją Kuratorium (wizytator) odwołanie wnosi się do Kuratora.

Gdzie szukać przepisów szkolnych? Obecnie ukazało się dzieło p. t. „Stosunki służbowe nauczycieli“ St. Marszałka, Wilanowskiego i Wójcika zawierające zbiór przepisów dotyczących pragmatyki. Wyd. urzędowe. Cena 6 zł. Szkoda, że autorzy nie umieścili rozporządzeń, okólników pod odpowiednimi art. pragmatyki.

Redaktor i wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Wileńskiego Z. N. P.:
Leon Radziwanowski
Komitet Redakcyjny: **Balcerak Eugeniusz, Radziwanowski Leon, i Owczynnik Bronisław.**

KOMUNIKATY

Otwarcie wyższych kursów nauczycielskich Z. N. P. w Wilnie.

Wydział Pedagogiczny Okręgu Z. N. P. w Wilnie ogłasza, że otwarcie Wyższych Kursów Nauczycielskich z działu „B“ *historii* i *geografii* odbędzie się w dniu 2 stycznia 1939 r. o godzinie 8 rano w lokalu prywatnego gimnazjum „Oświata“ przy ul. Benedyktyńskiej 2 w Wilnie.

W tym samym lokalu i w tym samym czasie jako dalszy ciąg pracy zostaną otwarte kursy dla słuchaczów *W. K. N. z działu „A“* oraz z działu „B“ *język polski*, którzy zapoczątkowali pracę na W. K. N. w czasie wakacji. Zajęcia na wszystkich kursach zostaną zakończone w dniu 7 stycznia 1939 r.

Zawiadamiamy równocześnie wszystkich zainteresowanych Kol. Kol. uczestników W. K. N., że Ministerstwo Komunikacji przyznało 50% zniżki kolejowe na przejazd z miejsca zamieszkania do Wilna i z powrotem.

Dla tych kol. kol., którzy nie posiadają w Wilnie mieszkań zostanie zorganizowany internat w Bursie Z. N. P. w Wilnie przy ul. Żeligowskiego 1—16 oraz w Szkolnym Schronisku pod Górą Trzech Krzyży. Zgłoszenia na internat należy nadsyłać do Kierownictwa W. K. N., ul. Zygmuntowska 4—5 do dnia 20. XII. br. Bez zgłoszeń noclegi nie będą rezerwowane.

Poradnia Ped.-Dydak. przy Okr. Z. N. P.

Prosimy uprzejmie Kolegów (-żanki), zwracających się o pomoc do Poradni Dydaktyczno - Pedagogicznej, aby swe prośby zechcieli nadełać przynajmniej 10 dni wcześniej przed terminem np. lekcyj albo referatów.

Jednocześnie wyjaśniamy, że Poradnia ogranicza się jedynie do udzielania planowych wytycznych, lektury, natomiast nie opracowuje całkowicie zagadnień w formie skończonej.

Ogłoszenie.